

Marcin Jaworski: „Ladies and gentlemen! Nauczcie się żyć” – Papcio Chmiel i nieprzemijająca wartość humoru

Jeżeli prawdą jest, jak utrzymują niektórzy, że jedni artyści tworzą swe dzieła w oparciu o to, co mają, a inni bazują na tym, czego im brak, to Chmielewski zdecydowanie należał do tej pierwszej grupy. Jego komiksy wypływały z jego niebywale bogatej wyobraźni – pisze Marcin Jaworski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Papcio Chmiel i jego uniwersum”.

Henryk Jerzy Chmielewski zajmuje w historii komiksu w Polsce miejsce wyjątkowe. Decyduje o tym wiele różnych elementów; jego ogromny dorobek artystyczny, status klasyka komiksu polskiego i autora jednej z najbardziej popularnych oraz najdłużej ukazującej się serii komiksowych w Polsce o przygodach Tytusa, Romka i A'Tomka. Jednak nawet te imponujące osiągnięcia, będące przecież plonem niezwykle długiej, pracowitej i owocnej kariery rysownika, nie oddają w pełni tego, co najbardziej istotne w twórczości Chmielewskiego, a czego nie da się przecież ująć w postaci suchych danych. Warto zastanowić się nad tym, jakie czynniki podtrzymywały wewnętrzną, niesłabnącą przez dziesięciolecia pasję twórczą artysty i poprzez jego prace silnie oddziaływały na kilka pokoleń czytelników.

Chmielewski był bez wątpienia utalentowany i bardzo pracowity, co pomagało mu rozwijać karierę autora komiksów, ale przede wszystkim reprezentował określony typ osobowości. Żeby ją precyzyjnie określić, należy odwołać się nie tylko do jego osobistej biografii, ale i do biografii całej grupy twórców polskiego komiksu, którzy debiutowali w okresie powojennym. Oprócz Chmielewskiego można do tego grona zaliczyć tak ważne dla polskiego komiksu postacie jak: Janusz Christa, Jerzy Wróblewski, Grzegorz Rosiński czy Tadeusz Baranowski. Wymienieni twórcy to nie tylko klasycy komiksu polskiego, ale również przedstawiciele pokolenia, które socjolożka Hanna Świda-Zięba określiła mianem pokolenia „opozycji obyczajowej” (Świda-Zięba, 2010). Byli to młodzi ludzie, którzy wchodzili w dorosłość w latach 50. XX w., po październikowej „odwilży” politycznej 1956 r. Cechą charakterystyczną tego pokolenia był dystans wobec ówczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej. Kontestacja panującej ideologii nie przebiegała jednak w sposób otwarty i nie miała cech buntu politycznego. Była to raczej taktyka mimikry, a więc niejako życia „podwójnego”; oficjalnego w szkole czy na uniwersytecie i nieoficjalnego, czyli prywatnego. W pierwszym wypadku deklarowano zgodę na oficjalną rzeczywistość i pozorną jej akceptację, a w drugim przypadku (w trakcie spotkań towarzyskich) podważano jej powagę i prawomocność ironią i śmiechem. Ta skłonność do patrzenia na świat poprzez pryzmat poczucia humoru to bardzo ważna cecha tej grupy młodzieży.

Taktyka „podwójnego życia” miała też swój wymiar estetyczny. Opór przejawiał się w fascynacji młodzieży zachodnią kulturą popularną. Tęskniono za tym, co w ówczesnej, siermiężnej i szarej rzeczywistości uosabiał „papierz jazu” i wyroczenia w sprawach mody oraz form życia towarzyskiego – Leopold Tyrmand. Dla pokolenia „opozycji

*Warto zastanowić się nad tym,
jakie czynniki podtrzymywały
wewnętrzną, niesłabnącą
przez dziesięciolecia pasję
twórczą artysty*

obyczajowej”
interesujące było to,
co pociągało
młodzież w innych
krajach (po obu
stronach „żelaznej
kurtyny”), a więc
kino amerykańskie z
jego gwiazdami,

muzyka popularna, moda. Nic dziwnego, że młody Janusz Christa (twórca komiksu o przygodach Kajka i Kokosza) grał w zespole jazzowym a Jerzy Wróblewski (autor m.in. przygód Kapitana Żbika) miłośnik westernów amerykańskich i rock and rolla, ubrany w kolorowe dżinsy stylizował swój wygląd na Jamesa Deana. Przyszli klasycy komiksu polskiego, podobnie jak i ich rówieśnicy, uwielbiali zachodnią kulturę popularną, patrzyli na oficjalny świat ze sceptycyzmem oraz ironią. Poza tym fascynowali się komiksami, które w ówczesnej Polsce wciąż traktowane były jako podejrzane ideologicznie i degradujące kulturalnie młodych czytelników wytwory amerykańskiej pop-kultury. Zarysowane tło „socjologiczne”, które miało naświetlić „profil pokoleniowy” Chmielewskiego i ujawnić źródła jego zainteresowań komiksem, nie wyjaśniło jednak w pełni fenomenu jego twórczości, a także jej nieprzemijającej popularności.

Rozważając zasugerowaną na początku artykułu kwestię szczególnej osobowości Chmielewskiego (i jak się okazało w jakiejś mierze także jego kolegów komiksiarzy), trzeba pójść dalej i zadać pytanie: „Jak doszło do tego, że Henryk Jerzy Chmielewski stał się Papciem Chmielem?”. Wydaje się, że był nim „od początku”, natomiast tworzenie komiksów pozwoliło jedynie objawić się osobowości rysownika w całej jej pełni. Z tego punktu widzenia, komiksowy debiut

Chmielewskiego w 1957 r. na łamach młodzieżowego pisma „Świat Młodych” pozwolił wyzwoić jego prawdziwą naturę. Podobnie jak w „teorii żołądka” Jamesa Hillmana, która zakłada, że każdy człowiek nosi w sobie pewien wrodzony, wewnętrzny obraz (niczym w żołądzu, w którym „znajduje się cały przyszły plan i struktura dębu”) (Hillman, 2014, s.24) i który domaga się ujawnienia. Ten właśnie impuls (debiut) utrwalony niezwykłym powodzeniem komiksu publikowanym we wspomnianym „Świecie Młodych”, a od 1966 r. również w osobnych książeczkach, nie tyle więc „stworzył”, co „ujawnił” Papcia Chmiela.

Rozważając ludyczną osobowość artysty, należy odnieść się do jego twórczości. Styl jego opowieści komiksowych był niezwykle oryginalny. Każda księga „Tytusa” obfitowała w żarty słowne, gry skojarzeń, satyryczne komentarze do rzeczywistości dnia codziennego lub zaskakujące nawiązania do historii lub literatury. Pomysły, by bohaterowie wskakiwali i wyskakiwali z filmu, żeby Tytus eksploatował kopalnię zegarków („3328 zegarków na rękę po dolarze za sztukę”), że wódz indiański Siedzący Bawół nie mógł zagrać na harmonijce ustnej melodii bo „dmucha nie tym płucem” lub że bohaterowie komiksu badali dziwaczne Wyspy Nonsensu, do dzisiaj zdumiewają swoją oryginalnością i ogromnym ładunkiem surrealistycznego humoru. Wydaje się, że chyba każdy żarliwy czytelnik tej serii komiksowej dysponuje zgromadzonymi zasobami takich pomysłów, z których chętnie czerpie, chcąc opisać w ludyczny sposób swoje codzienne relacje z otoczeniem. W taki sposób zwykłe czytanie staje się „czytaniem”, a więc twórczym przekształcaniem rzeczywistości za pomocą humoru. Ten element recepcji prac Papcia Chmiela, daleko wychodzący poza samą lekturę komiksów, stanowi ważne źródło trwałej popularności jego dzieł.

*Każda księga „Tytusa”
obfitowała w żarty słowne, gry
skojarzeń, satyryczne
komentarze do rzeczywistości
dnia codziennego lub
zaskakujące nawiązania do
historii lub literatury*

Wspominając o tego
rodzaju,
„pozaliterackiej”
aktywności
czytelników, trzeba
też podkreślić, że
Chmielewski
postępował tak
samo. Nie tylko z
powodzeniem

zajmował się wymyślaniem i rysowaniem humorystycznych opowieści komiksowych, ale praktykował humor w codziennym życiu. I to właśnie tym śladem podążali wspomniani czytelnicy. Chodzi o to, że Papcio Chmiel postrzegał świat poprzez „filtr” humoru i w taki sam sposób go negocjował, twórczo weń ingerując. Przejawiało się to np. w skłonności do inscenizowania zabawnych sytuacji. Wiele z nich zostało utrwalonych na zdjęciach. Widać na nich Chmielewskiego ucharakteryzowanego na boksera, na radzieckiego dygnitarza, astrologa lub pozującego w przebraniu goryla. Jego spotkania z młodą publicznością („w towarzystwie” kukły Tytusa, którą potem mu skradziono) przypominały parateatralne show; pełne niecodziennych rekwizytów, niesamowitych opowieści i zaskakujących sytuacji. W czasie spotkania w miejscowości Wrzawy Papcio Chmiel nagłym ruchem ręki ściągnął z głowy wielki kowbojski kapelusz pod którym zaskoczeni uczestnicy spotkania zobaczyli węża. Rysownik rzucił gumową imitację gada w publiczność wywołując wśród niej prawdziwy popłoch. „Głupi dowcip?” – skomentował zaistniałe zdarzenie Papcio Chmiel, jakby zdziwiony niezadowolonymi głosami malkontentów. I

dodał: „Ponoć we Wrzawach do dziś starzy ludzie opowiadają dzieciom o Papciu Chmielu, co mu się wąż we łbie zagnieździł” (Chmielewski, 2006, s. 395).

Co było, jest i (miejmy nadzieję) nadal będzie inspirować nowe pokolenia czytelników Chmielewskiego, oprócz zawartego w jego komiksach poczucia humoru? Oczywiście nieskrępowana niczym wyobraźnia. Dzięki niej czytelnicy Chmielewskiego (szczególnie w okresie PRL-u) mogli poznawać wyobraźnią kraje, zjawiska, rzeczy lub ludzi, których nie mogli doświadczyć lub spotkać osobiście. Co jednak równie godne podkreślenia, to fakt, że Chmielewski należał do tego nielicznego grona twórców, którzy jako ludzie dorośli, w pewnym sensie, pozostali dziećmi. Nie oznacza to rzecz jasna infantylizmu lub innych form niedojrzałości, ale szczególną zdolność do „bycia dzieckiem”, a więc umiejętność czucia rzeczywistości na sposób dziecięcy. Chodzi o pewien styl myślenia, o rozumienie emocji, rozpoznawanie źródeł radości, do których (z reguły) dorośli nie mają już dostępu. Zdolność do wyrażenia tego świata za pomocą komiksu była tym elementem, który niewątpliwie podnosił atrakcyjność przygód Tytusa, Romka i A'Tomka w oczach młodych czytelników. To był autentycznie ich komiks i ich bohaterowie. Jeżeli prawdą jest, jak utrzymują niektórzy, że jedni artyści tworzą swe dzieła w oparciu o to, co mają, a inni bazują na tym, czego im brak, to Chmielewski zdecydowanie należał do tej pierwszej grupy. Jego komiksy wypływały z jego niebywale bogatej wyobraźni.

Kończąc wypowiedź na temat twórczości Papcia Chmiela, warto jeszcze wspomnieć o często przywoływanej przez niego formule mówiącej o tym, że komiks ma bawić, uczyć i uczać, bawić. Istotnie, ambicją Chmielewskiego było przemycanie w swoich komiksach także

określonej wiedzy: o historii, sztuce czy geografii. Z perspektywy czasu wydaje się jednak, że na plan pierwszy wysuwa się szczególnie jeden z aspektów tej wiedzy. Chodzi o uniwersalną prawdę na temat wartości humoru w życiu człowieka, a nawet więcej; że to humor i jego twórcze używanie czynią nas ludźmi, potwierdzając „ekscentryczną pozycję istoty ludzkiej w przyrodzie” (Critchley, 2012, s. 47). Potwierdził to występujący w Hyde Parku Tytus (a właściwie Papcio Chmiel przemawiający przez Tytusa do swoich czytelników), który we wspólniejszej mowie apelował: „Ladies and gentlemen! Nauczcie się żyć. W ciągu 80 lat swego żywota tracicie łącznie 4 lata na przeżywanie, 2 lata na stanie w kące... 1 rok na myślenie o niebieskich migdałach, 8 lat na telewizję w godzinach snu, miesiąc na zabawę zapałkami, 20 dni na bazgranie po ścianach nowych domów, a tylko 11 dni na śmiech...” (Chmielewski, 2009, s. 16). Po wielu latach od wygłoszenia tych słów przez Tytusa należy stwierdzić, że nie tylko nie przestały być aktualne, ale przeciwnie; zyskały i wciąż zyskują na aktualności.

Marcin Jaworski

Wykładowca Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

Bibliografia:

Chmielewski H.J. (2009), *Tytus, Romek i A'Tomek, . Księga V*, Warszawa: Prószyński Media, s. 16.

Chmielewski, H.J. (2006), *Tytus zlustrowany*, Opole: Młodzieżowy Dom Kultury w Opolu, s. 395.

Critchley, S. (2021), *O humorze*, Warszawa: Wydawnictwo Aletheia, s. 47.

Hillman, J. (2014), *Kod duszy*, Warszawa: Laurum, s. 24.

Świda-Zięba H. (2010), *Młdzież PRL. Portrety pokoleń w kontekście historii*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.